Mickiewicz

Kronenberg A-ma M-cza Konrad Wallenrod

ADAMA MICKIEWICZA

KONRAD WALLENROD.

W OPRACOWANIU SCENICZNEM

LEOPOLDA KRONENBERGA

ODSŁON SZEŚĆ



NAKŁADEM KOŁKA DRAMATYCZNEGO
P. P. S. W ORŁOWEJ

ADAMA MICKIEWICZA

KONRAD WALLENROD

W OPRACOWANIU SCENICZNEM

LEOPOLDA KRONENBERGA

(ODSŁON SZEŚĆ).

ORŁOWA 1919.

NAKŁADEM STOW. OŚWIAT. DLA MŁODZIEZY
ROBOTNICZEJ „SIŁA" W ORŁOWEJ NA ŚLĄSKU.

CZCIONKAMI LUDOWEJ DRUKARNI WE FRYSZTACIE.

Melodja hymnu, śpiewanego przez zakonników i melodje innych pieśni wyjdą niebawem w osobnej odbitce. W sprawach dotyczących wystawienia „Konrada Wallenroda“ na scenie według niniejszej insccnizacji uprasza się zwracać pod adresem:

Leopold Kronenberg.
Kalisz, ul. Lipowa 33.

OSOBY:

Konrad Wallenrod (Alf), wielki mistrz Zakonu,
Aldona, córka Kiejstuta, żona Konrada,
Halban, (Wajdelota), przyjaciel i doradca Konrada,
Kiejstut,
Witold, } wielcy książęta litewscy,
Arcykomtur,
Kapelan Zakonu,
Śpiewak włoski,
Śpiewak francuski,
Dostojnicy litewscy,
Sędziowie Zakonu,
Rycerze,
Zakonnicy,
Giermkowie.

Odsłona I.

(Obiór.)

(Głos dzwonu. Do kaplicy wchodzą z Arcykomturem kapłani i rycerze zakonni. Wszyscy padają na kolana, modlą się chwilę w milczeniu, poczem powstawszy śpiewają hymn.)

Hymn.

Duchu, Światło boże!
Gołąbko Syonu!
Dziś chrześcijański świat, ziemne podnóże
Twojego tronu,
Widomą oświeć postacią
I roztocz skrzydła nad syońską bracią.
Z pod twych skrzydeł niech wystrzeli
Słonecznymi promień blaski,
I kto najświętszej godniejszy łaski,
Temu niech złotym wieńcem skronie rozweseli,
A padniem na twarz, syny człowieka,
Temu, nad kim spoczywa Twych skrzydeł opieka.
Synu Zbawicielu!
Skinieniem wszechmocnej ręki
Naznacz, kto z wielu
Najgodniejszy słynąć
Swiętym znakiem Twojej męki,
Piotra mieczem hetmanić żołnierstwu Twej wiary
I przed oczyma pogaństwa rozwinąć
Królestwa Twego sztandary;
A syn ziemi niech czoło i serce uniża
Przed tym, na czyich piersiach błyśnie gwiazda krzyża

(Po skończeniu hymnu zasiadają do obrad).

Arcykomtur.

Laudetur Jesus Christus!

Wszyscy.

In saecula saeculorum, Amen!

Arcykomtur.

Kochani bracia, dostojni rycerze!
Skoro skończylim wyborcze pacierze,
Czas nam pomyśleć o wyborze mistrza;
Wierzę głęboko, że Bóg, który ziszcza

Zamiary dobre, rozum nam oświeci,
W wyborze wodza, bośmy Boga dzieci.
Wielu dziś mężów staje do zawodu,
A wszyscy równie dostojnego rodu;
Dotąd powszechna między bracią zgoda
Nad wszystkich stawia brata Wallenroda.
Niech o nim każdy swe zdanie wypowie,
Nie mało wśród nas jest biegłych w wymowie.

J e d e n z z a k o n n i k ó w.

Nie z naszej ziemi Wallenrod pochodzi,
Przecież jest wzorem dla nas i dla młodzi.
On, cudzoziemiec w Prusach nieznajomy,
Sławą napełnił zagraniczne domy;
Czy Maurów ścigał na kastylskich górach,
Czy Ottomana przez morskie odmęty; —
W bitwach na czele, pierwszy był na murach,
Pierwszy zahaczał pohańców okręty:
A na turniejach, skoro wstąpił w szranki,
Jeżeli raczył przyłbicę odsłonić,
Nikt się nie ważył na ostre z nim gonić,
Pierwsze mu zgodnie ustępując wianki.

D r u g i z z a k o n n i k ó w.

Nie tylko między krzyżowemi roty
Wsławił Wallenrod młodociane lata,
Zdobią go wielkie chrześcijańskie cnoty:
Ubóstwo, skromność i pogarda świata.
Konrad nie słynie składnością ukłonów,
Nie poszedł w służbę niezgodnych baronów,
Klasztornym murom wiek poświęcił młody,
Wzgardził oklaski i górne urzędy:
Nawet zacniejsze i słodsze nagrody,
Minstrelów hymny i piękności względy
Nie przemawiają do zimnego ducha.
Na kraśne lica spogląda z daleka
Od czarującej rozmowy ucieka.

T r z e c i z z a k o n n i k ó w.

Dziwnym jest Konrad, dumnym z przyrodzenia,
Czy może z wieku, bo choć jeszcze młody,
Już włos ma siwy i zwiędłe jagody,
Napiętnowane starością cierpienia.
Przecież niekiedy są u niego chwile,
W których zabawy młodzieży podziela,
Nawet niewieścich słucha gwarów miłe,

Na żarty dworzan żartami odstrzela
I sypie damom grzecznych słówek krocie
Z zimnym uśmiechem, jak dzieciom łakocie.
Lecz są to rzadkie chwile zapomnienia,
Bo wkrótce lada słówko obojętne,
Które dla drugich zgoła bez znaczenia,
W nim budzi dziwne wzruszenie namiętne;
Słowa: ojczyzna, powinność, kochanka,
O krucyatach i o Litwie wzmianka,
Nagle wesołość Wallenroda truły;
Słysząc je, znowu odwraca oblicze,
Znowu na wszystko staje się nieczuły,
Znów jest pogrążon w dumy tajemnicze.
Może wspomniawszy świętość powołania,
Sam sobie ziemskich słodyczy zabrania?
Jedne zna tylko przyjaźni słodycze,
Jednego tylko wybrał przyjaciela,
Świętego cnotą i pobożnym stanem:
Jest to mnich stary, zowie się Halbanem.
On jest i duszy jego spowiednikiem,
On jest i serca jego powiernikiem.

(zwracając się do Halbana).

Szczęśliwa przyjaźń! świętym jest na ziemi,
Kto umiał przyjaźń zawrzeć ze świętymi!

Czwarty z zakonników.

I ja słów kilka pod wasze obrady
Chciałbym dorzucić. Ma Konrad przymioty,
Ale ma wadę, bo któż jest bez wady?
Konrad światowej nie lubi pustoty,
Konrad pijanej nie dzieli biesiady,
Wszakże zamknięty w samotnym pokoju,
Kiedy go dręczą nudy lub zgryzoty,
Szuka pociechy w gorącym napoju;
I wtedy zda się wdziewać postać nową,
Wtedy twarz jego, bladą i surową,
Jakiś rumieniec chorowity krasi
I wielkie, niegdyś błękitne źrenice,
Które czas nieco kazi już i gasi.
Ciskają dawnych ogniów błyskawice;
Z piersi żałosne westchnienie ucieka
I łzą perlistą nabrzmiewa powieka;
Dłoń lutni szuka, usta pieśni leją,
Lecz nigdy ręka w muzycznym zapędzie,
Z lutni weselszych tonów nie dobędzie;

Bo lica jego niewinnych uśmiechów
Zdają się lękać, jak śmiertelnych grzechów.
Wszystkie uderza struny po kolei,
Prócz jednej struny, prócz struny wesela!
Wszystkie uczucia słuchacz z nim podziela,
Oprócz jednego uczucia — nadziei!

Piąty z zakonników.

Nieraz Konrada zaszedł niespodzianie
Ktoś z braci naszych i dziwił się zmianie.
Konrad zbudzony zżymał się i gniewał,
Porzucał lutnię i pieśni nie śpiewał;
Wymawiał głośno bezbożne wyrazy,
Coś Halbanowi szeptał pokryjomu,
Krzyczał na wojska, wydawał rozkazy,
Straszliwie groził, niewiadomo komu.
Lecz skoro tylko stary Halban siada
I wzrok zatapia w oblicze Konrada,
Wzrok przenikliwy, chłodny i surowy,
Który coś mówi i jakby doradza,
Zaraz mu chmurne czoło wypogadza,
Błysk oczu gasi i oblicze studzi.
Jak na igrzysku, kiedy lwów dozorca,
Sprosiwszy pany, damy i rycerze,
Rozłamie kratę żelaznego dworca,
Da hasło trąbą i królewskie zwierzę
Ryknie straszliwie, strach na widzów pada,
Jeden dozorca ni krokiem nie ruszy,
Spokojnie ręce na piersiach zakłada
I lwa potężnie uderzy oczyma,
Tym nieśmiertelnej talizmanem duszy
Moc bezrozumną na uwięzi trzyma,
Taką ma Halban nad Konradem władzę,
O tem pomyśleć ja zebranym radzę.

Arcykomtur.

Czy z braci który pragnie jeszcze mowy?
(po chwili)
Nikt głosu nie chce. Więc pochylmy głowy
Przed Stwórcą świata i kończąc zebranie,
Prośmy raz jeszcze, by nasze zadanie
Wyboru mistrza dobrze nam pozwolił
Dokończyć jutro. Bóg niech będzie z nami,
Wiernymi Panu na zawsze sługami!
(Padają na kolana i modlą się chwilę w milczeniu, poczem wstaje pierwszy Arcykomtur, następnie inni.)

Arcykomtur.

Laudetur Jesus Christus!

Wszyscy.

In saecula saeculorum, Amen!

(Wychodzą. Zasłona spada.)

Odsłona II.

Wieża.

Krajobraz równiny w nocy majowej. Z daleka widać las, mury zamkowe i ogród zamku; po drugiej stronie jezioro. Bliżej stoi wieżyca z zakratowanem oknem u szczytu. W większej odległości od wieży drzewo, po innej stronie wyjście z lochu. Do wieży zbliża się ku oknu ukradkiem Wallenrod, od strony przeciwnej nadchodzą zakonnicy. Po równinie przechadza się Arcykomtur z Halbanem i kilkoma innymi zakonnikami. Z wieży dochodzi słaby głos śpiewu na nutę „Wilja naszych strumieni rodzica“.

Arcykomtur. (nadsłuchając)

Czy słuch mnie myli, czy gadają drzewa,
Czyli też nocą ktoś po lesie śpiewa?

(Wszyscy nadsłuchują pilnie.)

Pierwszy z zakonników.

Tak! To głos śpiewu! To głos pustelnicy,
Co się zamknęła na zawsze w wieżycy.

(Wskazuje na wieżę.)

Drugi z zakonników.

A więc w tej wieży zamknięta dziewczyna?
Nic o tem nie wiem; to dla mnie nowina!

Pierwszy z zakonników.

Nic o tem nie wiesz? Przed laty dziesięciu
Jakaś nieznana, pobożna niewiasta,
Zdala przybywszy do Maryi miasta,
Czy ją natchnęło niebo w przedsięwzięciu,
Czy skażonego sumienia wyrzuty,
Pragnąc ukoić balsamem pokuty, —
Pustelniczego szukała ukrycia
I tu znalazła grobowiec za życia:

(Idą wszyscy zwolna ku wieżycy.)

Trzeci z zakonników.

Długo nie chcieli zezwalać kapłani,
Wreszcie stałością prośby przełamani,
Dali jej w wieży samotne schronienie.

Ledwie stanęła za święconym progiem,
Na próg zwalono cegły i kamienie,
Została sama z myślami i Bogiem;
I bramę co ją od żyjących dzieli,
Chyba w dzień sądny otworzą anieli.

(Stają pod wieżą, nie widząc Wallenroda.)

Pustelnica. (Do Wallenroda)

Tyś Konrad! Przebóg! Spełnione wyroki,
Ty masz być mistrzem, abyś ich zabijał!
Czyż nie poznają? ukrywasz daremnie,
Chociażbyś jak wąż inne przybrał ciało,
Jeszczeby w twojej duszy pozostało
Wiele dawnego, wszak zostało we mnie!
Chociażbyś wrócił, po twoim pogrzebie,
Jeszcze Krzyżacy poznaliby ciebie!

(Przy ostatnich słowach pustelnicy podchodzą mnisi ku oknu i widzą pustelnicę wyciągającą ręce poprzez kraty ku Wallenrodowi. Wallenrod spostrzegł był przedtem zakonników i chowając się szybko za drzewo, ucieka w kierunku zamku.)

Arcykomtur.

(Wpatrując się w stronę, w którą uciekł był Konrad.)

Z daleka jakby jakiś blask uderza,
Na kształt płomyka stalowej przyłbicy,

(wpatruje się za oddalającym.)

I cień na ziemi. Czy to płaszcz rycerza?

(po chwili.)

Już znikło.

(z gestem ręki.)

Pewnie złudzenie źrenicy,
Pewnie jutrzenki błysnął wzrok rumiany.
Po ziemi ranne przemknęły tumany.

Halban.

(przedtem słuchał był niespokojnie słów Komtura, w miarę jak ten mówił, twarz jego nabierała coraz więcej pewności siebie.)

Bracia zakonni! dziękujmy niebiosom,
Pewnie wyroki niebios nas przywiodły,
Ufajmy wieszczym pustelnicy głosom.
Czy słyszeliście? Wieszczba o Konradzie,
Konrad dzielnego imię Wallenroda.
Stójmy, brat bratu niechaj rękę poda,
Słowo rycerskie; na jutrzejszej radzie,
On mistrzem naszym! Zgoda?

W s z y s c y.

Zgoda! Zgoda! Zgoda!

A r c y k o m t u r.

Konrad niech żyje, wielki mistrz niech żyje!
Niech żyje Zakon, niech pogaństwo zginie!

W s z y s c y.

Konrad niech żyje, wielki mistrz niech żyje!
Niech żyje Zakon, niech pogaństwo zginie!

(Odchodzą wszyscy prócz Halbana.)

H a l b a n.

(Głęboko zamyślony spogląda za oddalającymi się, potem daje pogardliwy znak ręką, spogląda ku kaplicy i odchodząc śpiewa.)

Wilija naszych strumieni rodzica,
Dno ma złociste i niebieskie lica,
Piękna Litwinka, co jej czerpa wody,
Czystsze ma serce, śliczniejsze jagody.
Wilija w miłej Kowieńskiej dolinie
Śród tulipanów i narcyzów płynie;
U nóg Litwinki kwiat naszych młodzianów,
Od róż kraśniejszy i od tulipanów.
Wilija gardzi doliny kwiatami,
Bo szuka Niemna, swego oblubieńca;
Litwince nudno między Litwinami,
Bo ukochała cudzego młodzieńca.
Niemen w gwałtowne pochwyci ramiona,
Niesie na skały i dzikie przestworza,
Tuli kochankę do zimnego łona,
I giną razem w głębokości morza.
I ciebie równie przychodzeń oddali
Z ojczystych dolin, o Litwinko biedna!
I ty utoniesz w zapomienia fali,
Ale smutniejsza, ale sama jedna.
Serce i potok ostrzegać daremnie,
Dziewica kocha i Wilija bieży;
Wilija znikła w ukochanym Niemiec
Dziewica płacze w pustelniczej wieży.

(Odchodzi. Zasłona spada.)

Odsłona III.

Uczta.

(Dokoła stołu biesiadnego siedzą rycerze, ubrani w białe płaszcze z czarnymi krzyżami. Za rycerzami stoją giermkowie. Naczelne miejsce zajmuje wielki mistrz Konrad, obok wielki książę Witold z dostojnikami litewskimi.)

Konrad. (wstaje)

Witam waćpanów, gości i zakonnych,
Witam serdecznie z mistrzowskiego tronu
Księcia Witolda i jego hetmany;
Dawniej był wrogiem, dziś gościem Zakonu,
Przeciwko Litwie sojuszem związany.
Zacznijmy ucztę i cieszmy się w Panu!

(Wychyla puhar.)

Wszyscy (wstają)

Nasz mistrz niech żyje i cieszy się w Panu.

(Wychylają puhary i siadają; zaczyna się rozmowa zbyt głośna, czasami znowu gwar zupełnie ustaje.)

Konrad.

Cieszmy się wszyscy, ale bracia moi,
Tak to rycerzom cieszyć się przystoi?
Zrazu wzrok pijany, a teraz szmer cichy,
Mamy ucztować jak zbóje lub mnichy?
Inne zwyczaje były za mych czasów,
Kiedy na pełnem trupów bojowisku,
Śród gór kastylskich lub finlandzkich lasów,
Przy obozowem piliśmy ognisku.
Serce człowieka wino rozwesela,
Ale piosenka jest dla myśli winem.
Któż z was zaśpiewa? Między waszym gminem
Czyż niema barda, albo menestrela?

(Rozgląda się po zebranych, — po chwili wstaje śpiewak włoski.)

Śpiewak włoski.

(śpiewa przy wtórze lutni)

Sławny w radzie, sławny w boju
Wallenrod jest wszędzie,
Wielki w wojnie i w pokoju
Wielkim także będzie.
Świat daleki, wszystkie kraje
Jego męstwo znają, —
Zakon sławny cześć mu daje,
Wrogi hołd składają.

Rządźże nami Wallenrodzie,
Po najdłuższe lata, —
Sława tobie i w narodzie
I na krańcach świata.

(Huczne brawa u ucztujących, jeden Konrad siedzi senny i zamyślony.)

Jeden z ucztujących.

(Spojrzawszy na Konrada)

Wszystkim wesoło, lecz na Mistrza twarzy
Uśmiech wesela nigdy się nie zdarzy.

(Zwracając się do trubadura)

Hej trubadurze, niech twój głos uczony
Uderzy w wszystkich weselące tony!
Zagraj i śpiewaj, by nasz Mistrz kochany
Przestał być smutny, wiecznie zadumany!

Trubadur.

(Śpiewa przy wtórze gitary)

Hen nad Garonną, na skalistym brzegu,
Co fale groźne rozbija w ich biegu,
Zamek się wznosi, groźny i ponury,
Którego baszty wystrzelają w chmury.
Raz tylko w życiu zamek ten widziałem,
Raz tylko w życiu takie szczęście miałem,
Że cnej Gustawie, zamku tego pani,
Hołd jej piękności i śpiew dałem w dani.
Od tego czasu lat wiele minęło,
Wielu przyjaciół już w bitwach zginęło,
Ja jeden żyję, bo śmierć nie nadchodzi,
Nie bierze tego, co się na śmierć godzi.
Więc tylko śpiewam o zacnej Gustawie,
Co wzięła palmę w kobiet pięknych sławie;
Więc tylko śpiewam, czekam życia końca,
Bo choć jest wiosna, dla mnie niema słońca.

(Huczne brawa)

Wallenrod.

(Wstaje i wyjmując sakiewkę z pieniądzmi, mówi do śpiewaka włoskiego.

Ty mnie jednemu śpiewałeś pochwały,

(rzuca mu sakiewkę)

Jeden nie może dać innej nagrody,
Weź i pójdź z oczu!...

(Śpiewak włoski wychodzi.)

(Zwracając się do trubadura)

Ów trubadur młody,
Który piękności i miłości służy,
Niechaj daruje, że w rycerskiem gronie
Dziewicy nie masz, coby mu na łonie
Wdzięczna przypięła marny kwiatek róży.

(Z ironią)

Tu róże zwiędły; innego chcę barda,
Zakonnik rycerz, innej chcę piosenki,
Niechaj mi będzie tak cicha i twarda,
Jak hałas rogów i oręża szczęki,

(z coraz większą mocą)

I tak ponura, jak klasztorne ściany,
I tak ognista, jak samotnik pijany.
Dla nas, co święcim i mordujem ludzi,
Mordercza piosnka niech świętość ogłasza,
Niechaj rozczula i gniewa i nudzi,
I znowu niechaj znudzonych przestrasza.
Takie jest życie, taka piosnka nasza;
Kto ją zaśpiewa? Kto?

Wajdelota.

Ja! Ja ją zaśpiewam!
Dawniej Prusakom i Litwie śpiewałem,
Dziś jedni legli w ojczyzny obronie,
Drudzy, żyć nie chcąc po ojczyzny zgonie,
Dobić się wolą nad jej martwem ciałem,
Jak sługi wierne w dobrym i złym losie
Giną na swego dobroczyńcy stosie;
Inni sromotnie po lasach się kryją:

(Patrząc z ironią na Witolda.)

Inni, jak Witołd między wami żyją.

Witołd.

(Wysłuchawszy ostatnich słów Wajdeloty, idzie z mieczem na pół dobytym, roztrącając po drodze biesiadników. Podszedłszy ku starcowi, staje nagle i wybuchnąwszy gorzkiem łkaniem rozpaczy, wraca na swoje miejsce.)

Wajdelota.

(Przeczekawszy spokojnie napad gniewu Witołda.)

Ale po śmierci, Niemcy wy to wiecie,
Sami spytajcie niecnych zdrajców kraju,
Co oni poczną, gdy na tamtym świecie
Wskazani wiecznym ogniom na pożarcie,
Zechcą swych przodków wywoływać z raju,

Jakim językiem poproszą o wsparcie?
Czy w ich niemieckiej, barbarzyńskiej mowie
Głos dzieci swoich uznają przodkowie?
O dzieci, jaka na Litwę sromota,
Żaden mi, żaden nie przyniósł obrony,
Gdy od ołtarza stary wajdelota
Byłem w niemieckich kajdanach wleczony.
Samotny, w obcej ziemi zestarzałem,
Śpiewak, niestety! śpiewać nie mam komu;
Na Litwę patrząc, oczy wypłakałem.
Dzisiaj, jeśli chcę westchnąć do domu,
Nie wiem, gdzie leży mój dom ulubiony,
Czy tam, czy ówdzie, czyli z tamtej strony.
Tu tylko w sercu, tu się ochroniło,
Co w mej ojczyźnie najlepszego było...
I te ubogie dawnych skarbów szczątki,
Weźcie mi Niemcy, weźcie mi pamiątki.
Jak zwyciężony rycerz na igrzysku
Zachowa życie, ale cześć utraca,
I dni wzgardzone wlekąc w pośmiewisku,
Znowu do swego zwycięzcy powraca,
I raz ostatni wytężając ramię,
Broń swą pod jego stopami rozłamie:
Tak mię ostatnia natchnęła ochota,
Jeszcze do lutni ośmieliłem rękę,
Niech wam ostatni w Litwie wajdelota
Nuci ostatnią litewską piosenkę.

Jeden z rycerzy.

Czyliż do biesiady
Przypuszczać mamy żebrające dziady?
Kto słucha pieśni i kto je rozumie?
Z wszystkich zebranych w biesiadniczym tłumie?

Drugi z rycerzy.

Ja nie rozumię!

Trzeci z rycerzy.

Nikt nie rozumie!

(Paziowie świszczą przeciągle w palce)

Czwarty z rycerzy.

(Wskazując na paziów)

Oto jest nuta litewskiego śpiewu,
Podobna chyba do jesieni wiewu.

(Ogólny śmiech, wstrząsanie ramionami i urogania.)

Konrad. (wstaje)

Waleczni rycerze,
Dziś Zakon wedle starego zwyczaju,
Od miast i książąt podarunki bierze;
Jak winne hołdy z podległego kraju
Żebrak wam piosnkę przynosi w ofierze;
Złożenia hołdu nie brońmy starcowi,
Weźmijmy piosnkę, będzie to grosz wdowi.
Pośród nas widzim książęcia Litwinów,
Gośćmi Zakonu są jego wodzowie;
Miło im będzie pamięć dawnych czynów
Słyszeć, w ojczystej odświeżoną mowie.
Kto nie rozumie, niechaj się oddali;
Ja czasem lubię te posępne jęki
Niezrozumiałej litewskiej piosenki,
Jak lubię łoskot rozhukanej fali,
Albo szmer cichy wiosennego deszczu,
Przy nim spać miło — śpiewaj, stary wieszczu.

Wajdelota.

Kiedy zaraza w Litwę ma uderzyć,
Jej przyjście wieszcza odgadnie źrenica;
Bo jeśli słuszna wajdelotom wierzyć,
Nieraz na pustych cmentarzach i błoniach
Staje widomie morowa dziewica,
W bieliźnie, z wiankiem ognistym na skroniach,
Czołem przenosi białowieskie drzewa,
A w ręku chustką skrwawioną powiewa.
Strażnicy zamków oczy pod hełm kryją,
A psy wieśniaków, zarywszy pysk w ziemi,
Kopią, śmierć wietrzą i okropnie wyją.
Dziewica stąpa kroki złowieszczemi
Na sioła, zamki i bogate miasta;
A ile razy krwawą chustką skinie,
Tyle pałaców zmienia się w pustynie,
Gdzie nogą stąpi, świeży grób wyrasta.
Zgubne zjawisko! Ale więcej zguby
Wróżył Litwinom od niemieckiej strony,
Szyszak błyszczący ze strusimi czuby,
I płaszcz szeroki krzyżem naczerniony.
Gdzie przeszły stopy takiego widziadła,
Niczem jest klęska wiosek albo grodów.
Cała kraina w mogiłę zapadła!
Ach! kto litewską duszę mógł ochronić,

Pójdź do mnie, siądziem na grobie narodów,
Będziemy dumać, śpiewać i łzy ronić.
O wieści gminna, ty arko przymierza
Między dawnemi a młodszemi laty:
W tobie lud składa broń swego rycerza,
Swych myśli przędzę i swych uczuć kwiaty.
Arko! tyś żadnym nie złamana ciosem,
Póki cię własny twój lud nie znieważy;
O pieśni gminna, ty stoisz na straży
Narodowego pamiątek kościoła,
Z archanielskiemi skrzydłami i głosem,
Ty czasem miewasz i broń archanioła.
Płomień rozgryzie malowane dzieje,
Skarby mieczowi spustoszą złodzieje,
Pieśń ujdzie cało, tłum ludzi obiega;
A jeśli dusze podłe nie umieją
Karmić ją żalem i poić nadzieją,
Ucieka w góry, do gruzów przylega
I stamtąd dawne opowiada czasy.
Tak słowik z ogniem zajętego gmachu
Wyleci, chwilę przysiądzie na dachu:
Gdy dachy runą, on ucieka w lasy,
I brzmiącą piersią na zgliszczach i groby
Nuci podróżnym piosenkę żałoby.
Gdybym był zdolny własne ognie przelać
W piersi słuchaczów i wskrzesić postaci
Zmarłej przeszłości: gdybym umiał strzelać
Brzmiącemi słowy do serca współbraci;
Możeby jeszcze w tej jedynej chwili,
Kiedy ich piosnka ojczysta poruszy,
Uczuli w sobie dawne serca bicie,
Uczuli w sobie dawną wielkość duszy,
I chwilę jedną tak górnie przeżyli,
Jak ich przodkowie niegdyś całe życie,
Lecz poco zbiegłe wywoływać wieki?
I swoich czasów śpiewak nie obwini,
Bo jest mąż wielki, żywy, niedaleki,
O nim zaśpiewam, uczcie się Litwini!

(Skończywszy pieśń, rozgląda się Wajdelota chwilę po sali, a widząc, że pieśni dalszej nikt się nie sprzeciwia, śpiewa dalej.)

Skąd Litwini wracali? z nocnej wracali wycieczki;
Wieźli łupy bogate w zamkach i cerkwiach zdobyte.
Tłumy brańców niemieckich z powiązanemi rękoma,
Ze stryczkami na szyjach, biegną przy koniach zwycięzców:

Poglądają ku Prusom i zalewają się łzami,
Poglądają na Kowno — i polecają się Bogu!
Dwaj rycerze pojmani jadą bez trwogi do Kowna,
Jeden młody i piękny, drugi latami schylony;
Oni sami wśród bitwy, hufce niemieckie rzuciwszy,
Między Litwinów uciekli, książę Kiejstut ich przyjął,
Ale strażą otoczył, w zamek za sobą prowadził,
Pyta z jakiej krainy, w jakich zamiarach przybyli.
(Przerywa na dłuższą chwilę i zamyśla się głęboko. Po chwili z rozmarzeniem)

Widzę cię, Alfie, jakbyś tu w tej chwili
Stał jeszcze ze mną i dzieje powiadał
Jak to tęskniłeś do kraju, gdzie mili
Zostali bracia i jak świata kawał.
Wracałeś do swych z tą błogą nadzieją,
Że ci dni wolne w Litwie zajaśnieją.

(W ekstazie.)

Widzę Konradzie, jak to pacholęciem
Dzieje przedstawiasz przed Kiejstutem księciem!
(Światło na scenie gaśnie, oświetlając tylko postać Wajdeloty, oraz Kiejstuta, Alfa i Aldony, które stają przed Wajdelotą.)

Kiejstut.

Ktoś ty jest? jaki ród twój i nazwisko?

Alf.

(Zwrócony do Kiejstuta.)

Nie wiem, bo dzieckiem już byłem schwytany,
Pomnę tylko, że kędyś w Litwie wśród miasta wielkiego
Stał dom moich rodziców; było to miasto drewniane.
Na pagórkach wyniosłych, dom był z cegły czerwonej.
Wokoło pagórków na błoniach puszcza szumiała jodłowa,
Środkiem lasów daleko białe błyszczało jezioro.
Razu jednego w nocy wrzask nas ze snu przebudził,
Dzień ognisty zaświtał w okna, trzaskały się szyby,
Kłęby dymu buchnęły po gmachu, wybiegliśmy w bramę,
Płomień wiał po ulicach, iskry sypały się gradem,
Krzyk okropny: do broni! Niemcy są w mieście, do broni!
Ojciec wypadł z orężem, wypadł i więcej nie wrócił.
Niemcy wpadli do domu, jeden wypuścił się za mną,
Zgonił, porwał mię na koń; nie wiem co stało się dalej.
Lata dziecińswa płynęły, żyłem śród Niemców jak Niemiec,
Miałem imię Waltera, Alfa nazwisko przydano;
Imię było niemieckie, dusza litewska została,
Został żal po rodzinie, ku cudzoziemcom nienawiść;
Winrich, mistrz krzyżacki, chował mię w swoim pałacu,

On sam do chrztu mię trzymał, kochał i pieścił jak syna.
Jam się nudził w pałacach, z kolan Winricha uciekał,
Do wajdeloty starego. Wówczas pomiędzy Niemcami
Był wajdelota litewski, wzięty w niewolę przed laty,
Służył tłómaczem wojsku. Ten, gdy się o mnie dowiedział,
Żem sierota i Litwin, często mię wabił do siebie,
Rozpowiadał o Litwie, duszę stęsknioną otrzeźwiał
Pieszczotami i dzwiękiem mowy ojczystej i pieśnią.
On mnie często ku brzegom Niemna sinego prowadził:
Stamtąd lubiłem na miłe góry ojczyste poglądać.
Gdyśmy do zamku wracali, starzec łzy ocierał,
Aby nie wzbudzić podejrzeń; łzy mi ocierał, a zemstę,
Przeciw Niemcom podniecał. Chciałem mordować Krzyżaków,
Albo do Litwy uciekać; starzec hamował zapędy,
»Wolnym rycerzom, powiadał, wolno wybierać oręże
I na otwartem polu bić się równemi siłami;
Zostań jeszcze i przejmij sztuki wojenne od Niemców,
Staraj się zyskać ich ufność, dalej obaczę co począć.«
Byłem posłuszny starcowi, szedłem z wojskami Teutonów;
Ale w pierwszej potyczce, ledwiem obaczył chorągwie;
Ledwiem narodu mojego pieśni wojenne usłyszał,
Poskoczyłem ku naszym, starca za sobą przywodzę.

(Kiejstut i Alf znikają. Scena znowu oświetlona.)

Wajdelota.

(Jakby budząc się ze snu, przeciera oczy. Po chwili:)

Tak mówił młodzieniec, a Kiejstut słuchał ciekawie.
Córka Kiejstuta, Aldona, młoda i piękna, słuchała.
Wszystko co Walter powiadał, myślą łakomą połyka.
Walter zaś mówił jej wszystko, co umiał;
Wszystkiego chciał jej uczyć, niestety i tego nauczył,
Czego dotąd nie umiał; on nauczył ją — kochać.

A Kiejstut myślał: On tak potrzebny dla Litwy,
Hufce najlepiej szykuje, sypie najlepiej okopy,
Broń piorunową urządza, jeden mu staje za wojsko.
Pójdź, Walterze, bądź zięciem moim i bij się za Litwę!

Walter pojął Aldonę. Niemcy, wy pewnie myślicie,
Że tu koniec powieści; w waszych miłosnych romansach,
Gdy się rycerze pożenią, kończy trubadur piosenkę,
Tylko dodaje, że żyli długo i byli szczęśliwi.
Walter kochał swą żonę, lecz miał duszę szlachetną:
Szczęścia w domu nie znalazł, bo go nie było w ojczyźnie.

Ledwie śniegi ponikły, pierwszy zanucił skowronek,
Ciągną Krzyżaków niezliczone tłumy,
Mosty przez Niemen rzucili, Kowno dokoła oblegli,
Dzień w dzień od taranów walą się mury i baszty,
Na nic obrona, dzielność, odwaga młodzieży,
Krzyżak postępy coraz większe czyni,
Aż stoczyła się straszna bitwa na błoniach Rudawy,
Gdzie kilkadziesiąt tysięcy młodzi litewskiej poległo.
Kiejstut i Walter z garstką mężów przebili się w góry,
Z wyszczerbionemi szablami, z porąbanemi tarczami,
Kurzem, posoką okryci, weszli posępni do domu.
Walter nie spojrzał na żonę, słowa do niej nie wyrzekł.
Po niemiecku z Kiejstutem i wajdelotą rozmawiał,
Nie rozumiała Aldona, serce tylko wróżyło
Jakieś okropne wypadki; gdy zakończyli obradę,
Wszyscy trzej ku Aldonie smutne zwrócili wejrzenie.
Walter patrzał najdłużej z niemej wyrazem rozpaczy;
Wtem gęstemi kroplami łzy mu rzuciły się z oczu.
Upadł do nóg Aldony, ręce jej cisnął do serca
I przepraszał za wszystko, co ucierpiała dla niego.
»Biada, mówił, niewiastom, jeśli kochają szaleńców,
Których oko wybiegać lubi za wioski granice,
Których myśli jak dymy wiecznie na dach ulatują,
Których sercu nie może szczęście domowe wystarczyć.
Wielkie serca, Aldono, są jak ule zbyt wielkie,
Miód ich zapełnić nie może, stają się gniazdem jaszczurek.
Daruj, luba Aldono! dzisiaj chcę w domu pozostać,
Dzisiaj o wszystkiem zapomnę, dzisiaj będziemy dla ciebie
Czem bywaliśmy dawnej, jutro... i nie śmiał dokończyć.
Słońce ledwo wschodziło, tętnią po bruku kopyta,
Dwaj rycerze z tumanem rannym śpieszą się w góry.
Wszystkieby straże zmylili, jednej nie mogli omylić.
Czujne są oczy kochanki, zgadła ucieczkę Aldona.
Straszne było Alfa z Aldoną rozstanie.
Alf ukochany pojechał, dotąd nic o nim nie słychać,
Biada mu, biada, jeśli dotąd nie spełnił swej zemsty,
On, co zrzekł się szczęścia i zniszczył szczęście Aldony,
Czy wywarł swą zemstę, przyszłość nam pokaże.
Niemcy skończyłem piosenkę!

(Ogólne poruszenie na scenie.)

Kilku z gości.

(Po chwili.)

Koniec już, koniec? Wszak to niepodobne,
I cóż ów Walter, jakie jego czyny?
Gdzie? nad kim zemsta?

Konrad.

(Siedział zamyślony z głową opartą na głowni miecza. Pod koniec powieści Wajdeloty sięgał co chwilę po puhar i pił z niego chciwie. Gdy Wajdelota skończył opowieść, zrzuca z siebie nagłym ruchem płaszcz, jednym krokiem staje przed Wajdelotą i mówi gwałtownie.)

Gdzie koniec pieśni? Wraz mi koniec śpiewaj!
Albo daj lutnię! Czego drżący stoisz?
Podaj mi lutnię, puhary nalewaj,
Zaśpiewam koniec, jeśli ty się boisz.

(Wajdelota odchodzi z lutnią na bok.)

Wiem koniec pieśni, nie... zaśpiewam inną;
Kiedy walczyłem na górach Kastyli,
Tam mnie Maurowie ballady uczyli.

(Z mocą.)

Starcze, graj nutę dziecinną,
Którą w dolinie... o! był to czas błogi...
Na tę muzykę zwykłem zawsze nucić.

(Ze wściekłością.)

Chodźże tu starcze, bo przez wszystkie bogi
Niemieckie, pruskie...

(Wajdelota wraca i siada gotowy do grania. Światła na scenie gasną, jedno po drugiem. Na scenie półmrok, gromadka rycerzy skupia się koło Konrada.)

Konrad.

(Wajdelota wtóruje na lutni.)

Już w gruzach leżą Maurów posady,
Naród ich dźwiga żelaza,
Bronią się jeszcze twierdze Grenady,
Ale w Grenadzie zaraza.
Broni się jeszcze z wież Alpuhary
Almanzor z garstką rycerzy.
Hiszpan pod miastem zatknął sztandary,
Jutro do szturmu uderzy.
O wschodzie słońca ryknęły spiże,
Rwą się okopy, mur wali,
Już z minaretów błysnęły krzyże.
Hiszpanie zamku dostali.
Jeden Almanzor, widząc swe roty
Zbite w upornej obronie,
Przerznął się między szable i groty,
Uciekł i zmylił pogonie.
Hiszpan na świeżej zamku ruinie,
Pomiędzy gruzy i trupy,
Zastawia ucztę, kąpie się w winie
Rozdziela brańce i łupy.

Wtem straż odźwierna wodzom donosi,
Że rycerz z obcej krainy,
O posłuchanie co rychlej prosi,
Ważne przynosząc nowiny.
Był to Almanzor, król Muzułmanów,
Rzucił bezpieczne ukrycie,
Sam się oddaje w ręce Hiszpanów
I tylko błaga o życie.
»Hiszpanie, woła, na waszym progu
Przychodzę czołem uderzyć,
Przychodzę służyć waszemu Bogu,
Waszym prorokom uwierzyć.
Niechaj rozgłosi sława przed światem,
Że Arab, że król zwalczony,
Swoich zwycięzców chce zostać bratem,
Wasalem obcej korony.«
Hiszpanie męstwo cenić umieją,
Gdy Almanzora poznali,
Wódz go uścisnął, inni koleją
Jak towarzysza witali.
Almanzor wszystkich wzajemnie witał,
Wodza najczulej ucisnął,
Objął za szyję, za ręce chwytał
Na ustach jego zawisnął.
A wtem osłabnął, padł na kolana,
Ale rękami drżącemi,
Wiążąc swój zawój do nóg Hiszpana,
Ciągnął się za nim po ziemi.
Spojrzał dokoła, wszystkich zadziwił,
Zbladłe, zsiniałe miał lice,
Śmiechem okropnym usta wykrzywił,
Krwią mu nabiegły źrenice.
»Patrzcie, o giaury! jam siny, blady,
Zgadnijcie, czyim ja posłem?
Jam was oszukał wracam z Grenady,
Ja wam zarazę przyniosłem.
Pocałowaniem wszczepiłem w duszę
Jad, co was będzie pozierać,
Pójdźcie i patrzcie na me katusze,
Tak wy musicie umierać.«
Rzuca się, krzyczy, ściąga ramiona,
Chciałby uściśnieniem wiecznem
Wszystkich Hiszpanów przykuć do łona;
Śmieje się śmiechem serdecznym.

Śmiał się, — już skonał, — jeszcze powieki,
Jeszcze się usta nie zwarły,
I śmiech piekelny został na wieki,
Do zimnych lików przymarły.
Hiszpanie trwożni z miasta uciekli,
Dżuma za nimi w ślad biegła,
Z gór Alpuhary nim się wywlekli,
Reszta ich wojska poległa.

(Na scenie światło.)

Tak to przed laty mścili się Maurowie,
Wy chcecie wiedzieć o zemście Litwina?
Cóż? jeśli kiedy uiści się w słowie,
I przyjdzie mieszać truciznę do wina?
Ale nie — o nie! dziś inne zwyczaje.
Książę Witoldzie, dziś litewskie pany
Przychodzą własne oddawać nam kraje
I zemsty szukać na swój lud znękany!
Przecież nie wszyscy — o! nie, na Peruna!
Jeszcze są w Litwie — jeszcze wam zaśpiewam...
Precz mi z tą lutnią — zerwała się struna,
Nie będzie pieśni — ale się spodziewam,
Że kiedyś będą... — dziś zbytnie puhary.
Zanadto piłem — cieszcie się — i bawcie.
A ty Al... manzor, — precz mi z oczu stary —
Precz mi z Albanem — samego zostawcie!

(Wstaje i pijanym krokiem wraca na swoje krzesło. Usiadłszy, mruczy niewyraźne słowa, poczem kopie nogą stół z puharami i wywraca go. Wreszcie pochyla głowę na poręczy krzesła i usypia wśród milczącego zdumienia ucztujących gości.)

(Zasłona spada.)

Odsłona IV.

Sąd.

(Scena wyobraża loch podziemny. U powały sali pali się kaganek; na środku sali stół i dwanaście krzeseł, w tem jedno krzesło tronowe. Na stole przykrytym czarnym nakryciem, stoi krucyfiks, obok trupia głowa i gruba księga wyroków. Wygląd sali jak najbardziej ponury. Do lochu wchodzi nizkiem wejściem dwunastu sędziów zakonnych, ubranych w czarne zbroje, z maskami na twarzach — i siada na krzesłach.)

Główny sędzia.

(Wstaje.)

Sprawa wam znana, więc jej nie przedstawiam.
Jak macie sądzić, za przykład wam stawiam,
Że już w Zakonie bywały wypadki,

Iż sędzie własne swe skazali dziatki;
Nie wolno darować ani winie brata,
Bo tutaj niema ni brata ni swata!
Czy przysięgacie, że tak będziecie sądzić?

Wszyscy.
(Wstają.)

Przysięgamy!!
(Główny sędzia siada; za nim siadają wszyscy.)

Jeden z sędziów.
(Wstaje, zbliża się do tronu, prawą ręką wyciąga miecz, lewą kładzie na księdze wyroków.)

Straszliwi sędziowie!
Już nasze podejrzenie stwierdzone dowodem:
Człowiek, co się Konradem Wallenrodem zowie,
Nie jest Wallenrodem
Kto on jest? nie wiadomo. Przed dwunastu laty
Nie wiedzieć skąd przyjechał w nadreńskie krainy.
Kiedy hrabia Wallenrod szedł do Palestyny,
Był w orszaku hrabiego, nosił giermka szaty.
Wkrótce rycerz Wallenrod gdzieś bez wieści zginął;
Ów giermek, podejrzany o jego zabicie,
Z Palestyny uszedł skrycie
I ku hiszpańskim brzegom zawinął.
Tam w potyczkach z Maurami dał męstwa dowody
I na turniejach mnogie pozyskał nagrody,
A wszędzie pod imieniem Wallenroda słynął.
Przyjął nakoniec zakonnika śluby
I został mistrzem dla Zakonu zguby.
Jak rządził, wszyscy wiecie; tej ostatniej zimy,
Kiedy z mrozem i z głodem i z Litwą walczymy,
Konrad jeździł samotny w lasy i dąbrowy
I tam miewał z Witołdem tajemne rozmowy.
Szpiegowie moi dawno śledzą jego czynów;
Wieczorem pod narożną skryli się wieżycą,
Nie pojęli co Konrad mówił z pustelnicą,
Lecz sędziowie! on mówił językiem Litwinów.
Zważywszy, co nam tajnych sądów posły
Niedawno o tem człowieku doniosły,
I o czem świeżo mój szpieg donosi,
I wieść już ledwie nie publiczna głosi;
Sędziowie! ja na mistrza oskarżenie kładę
O fałsz, zabójstwo, herezyę, zdradę.
(Skończywszy, chowa miecz do pochwy, klęka przed księgą Zakonu kładzie rękę na krucyfiks, następnie mówi:)

Na duszy zbawienie, przysięgam na Boga,
Że nad Wallenroda Zakon nigdy wroga
Większego nie miał. Com skreślił tu słowy
Przed chwilą mojemi, jestem też gotowy
Potwierdzić zawsze i w śmierci godzinę,
Przysięgam na Chrystusa i Świętą Rodzinę!

(Siada)

Główny sędzia.

(Wstaje)

Głosujmy z kolei!

(Jeden sędzia po drugim zbliża się do tronu i ostrym sztyletem przewraca karty księgi, czytając chwilę. Następnie przykłada rękę do serca i odchodzi, stając obok tych, którzy już głosowali. Wszyscy, skończywszy głosowanie, podnoszą miecze do góry.)

Wszyscy.

Biada, biada, biada!!

(Wychodzą w milczeniu.)
(Zasłona spada.)

Odsłona V.

Pożegnanie.

(Krajobraz zimowy odsłony drugiej. Przed świtem.)

Aldona.

(Śpiewa.)

Któż me westchnienia, któż me łzy policzy?
Czy już tak długie przepłakałam lata,
Czy tyle w piersiach i oczach goryczy,
Że od mych westchnień pordzewiała krata?
Gdzie łza upadnie, w zimny głaz przecieka,
Jak gdyby w serce dobrego człowieka
Trzy piękne córki było nas u matki,
A mnie najpierwszej żądano w zamęście;
Szczęśliwa młodość, szczęśliwsze dostatki,
Któż mi powiedział, że jest inne szczęście?
Piękny młodzieńcze, na coś mi powiedział
To, o czem w Litwie nikt pierwej nie wiedział?
O Bogu wielkim, o jasnych aniołach,
Kamiennych miastach, kędy wiara święta,
Gdzie lud w bogatych modli się kościołach?
I kędy dziewic słuchają książęta,
Waleczni w boju, jak nasi rycerze,
Czuli w miłości, jak nasi pasterze?

(Przy ostatnich słowach pieśni biegnie ku wieży od strony zamku Konrad. Usłyszawszy pieśń, wsłuchuje się w jej słowa, a gdy Aldona, skończywszy śpiewać, usuwa się w głąb wieży, biegnie ku wieży i uderza w nią pochwą miecza.)

Konrad.

Aldono! Aldono! Żyjemy Aldono!
Twój miły wraca, wypełnione śluby!
Oni zginęli, wszystko wypełniono!

Aldona.

Alf?! To głos jego? Mój Alfie, mój luby,
Jakże? Już spokój? Ty powracasz zdrowy?
Już nie pojedziesz?

Konrad.

O, na miłość Boga,
O nic nie pytaj, słuchaj moja droga,
Słuchaj i pilnie zważaj każde słowo!
Oni zginęli, widzisz te pożary?
Widzisz? to Litwa w kraju Niemców broi;
Przez lat sto Zakon ran swych nie wygoi.
Trafiłem w serce stugłowej poczwary;
Strawione skarby, źródła ich potęgi,
Zgorzały miasta, morze krwi wyciekło; —
Jam to uczynił, dopełnił przysięgi!
Straszniejszej zemsty nie wymyśli piekło.
Więc wróćmy znowu w swe strony ojczyste,
I znów litewską oglądajmy rolę,
Odżyjmy znowu! niech i naszą dolę
Wreszcie nadziei listek zazieleni.
Tak! wróćmy, pozwól, mam w Zakonie władzę,
Każę otworzyć — lecz poco rozkazy?
Gdyby ta brama była tysiąc razy
Twardszą od stali, wybiję, wysadzę;
Tam cię, o luba! ku naszej dolinie,
Tam poprowadzę, poniosę na ręku,
Lub dalej pójdziem; są w Litwie pustynie,
Są głuche cienie białowieskich lasów,
Kędy nie słychać obcej broni szczęku,
Ani dumnego zwycięzcy hałasów,
Ni zwyciężonych braci naszych jęku.
Tam w środku cichej, pasterskiej zagrody,
Na twojem ręku, u twojego łona,
Zapomnę, że są na świecie narody,
Że jest świat jakiś, będziem żyć dla siebie
Wróć, powiedz, pozwól!

(Słońce wschodzi.)

Aldono! przebóg! Ranek nas uprzedzi,
Zbudzą się ludzie i straż nas zatrzyma.
Aldono, Aldono!!

(Załamuje i wznosi błagalnie ręce do góry, następnie pada na kolana całuje mur wieży.)

Aldona.

Nie, już po czasie — Bóg mi doda siły,
On mię zasłoni przed ostatnim ciosem.
Kiedym tu weszła, przysięgłam na progu,
Nie zstąpić z wieży, chyba do mogiły.
Walczyłam z sobą, dziś i ty, mój miły,
ty mi dajesz pomoc przeciw Bogu.
Chcesz wrócić na świat, kogo? nędzną marę!
Pomyśl, ach pomyśl! jeżeli szalona
Dam się namówić, rzucę tę pieczarę,
I z uniesieniem padnę w twe ramiona,
A ty nie poznasz, ty mię nie powitasz,
Odwrócisz oczy i z trwogą zapytasz:
Ten straszny upiór, jestże to Aldona?
I będziesz szukał w zagasłej źrenicy
I w twarzy, która... ach! myśl sama razi...
Nie, niechaj nigdy nędza pustelnicy
Pięknej Aldonie oblicza nie kazi.
Ja sama — wyznam — daruj, mój kochany,
Ilekroć księżyc żywszem światłem błyska,
Gdy słyszę głos twój, kryję się za ściany,
Ja cię, mój drogi, nie chcę widzieć z bliska.
Ty może dzisiaj już nie jesteś taki,
Jakim bywałeś, pamiętasz, przed laty,
Gdyś wjechał w zamek z naszymi orszaki;
Lecz dotąd w mojem zachowałeś łonie
Też same oczy, twarz, postawę, szaty.
Jak motyl piękny, gdy w bursztyn utonie,
Na wieki całą zachowuje postać,
Alfie, nam lepiej takimi pozostać,
Jakimi dawniej byliśmy, jakimi
Złączym się znowu — ale nie na ziemi.

Konrad.

(Z rozpaczą odchodzi ku jezioru. Z lochu podziemnego wychodzą sędziowie, zdążając ku zamku. Gdy wychodzą, słychać ich okrzyk „Biada, biada, biada“!!! Konrad, spostrzegłszy ich, chowa się za drzewo, wyciągając gotowy do obrony miecz. Zakonnicy przechodzą obok i idą do zamku. Konrad śledzi ich kroki strwożonym wzrokiem, a gdy znikli, chowa miecz i namyśla się głęboko.)

(Po chwili z energią:)

Ha! Więc już wiedzą. Już dane wyroki,
Już policzone moje ziemskie kroki!

(Z dumą.)

Zwycięstwo ze mną, Zakon zwyciężony!

(Po chwili.)

Lecz jakież losy kochanej Aldony?

(Idzie do wieży.)

Dzień dobry! żono! Przez tyle lat z sobą,
Tylkośmy nocną widzieli się dobą;
Teraz dzień dobry, — jaka wróżba miła!
Pierwszy dzień dobry, — po latach tak wielu!
Zgadnij, dlaczego przychodzę tak rano?

Aldona.

Nie chcę zgadywać, bądź zdrów, przyjacielu,
Już nazbyt światło; gdyby cię poznano...
Przestań namawiać — bądź zdrów, do wieczora.
Wyniść nie mogę, nie chcę.

Konrad.

Już nie pora!
Wiesz o co proszę? — zrzuć jaką gałązkę, —
Nie, kwiatów nie masz, więc nitkę z odzieży,
Albo z twojego warkocza zawiązkę,
Albo kamyczek ze ścian twojej wieży.
Chcę dzisiaj, jutro nie każdemu dożyć. —
Chcę na pamiątkę mieć jaki dar świeży,
Który dziś jeszcze był na twojem łonie,
Na którem jeszcze świeża łezka płonie.
Chcę go ostatnim pożegnać wyrazem, —
Mam zginąć wkrótce, nagle; zgińmy razem.
Widzisz tę bliską, przedmiejską strzelnicę?
Tam będę mieszkał; dla znaku co ranek,
Wywieszę czarną chustkę na krużganek,
Co wieczór lampę u kraty zaświecę;
Tam wiecznie patrzaj: jeśli chustkę zrzucę,
Jeżeli lampa przed wieczorem skona,
Zamknij twe okno — może już nie wrócę.

(Odchodzi ku strzelnicy. Z drogi jeszcze wraca się ku wieży i woła:)

Bądź zdrowa, bądź zdrowa Aldono!

(Aldona odprowadza go wzrokiem aż do strzelnicy. Gdy Konrad zniknął, patrzy dalej i widzi, że po chwili na krużganku strzelnicy wywiesiła ręka Konrada czarną chustkę.)

Aldona.

(Śpiewa.)

Czy długo jeszcze twoja chusta czarna
Głosić mi będzie, żeś jeszcze na ziemi?
Czyli też wkrótce moja dola marna
Skończy się razem z losami twojemi?
Czy długo jeszcze lampa zapalona
Porą wieczorną wieścić mi też będzie,
Że mam żyć jeszcze, twoja wierna żona,
Co i w śmierć twoją wierną tobie będzie?
Kochanku w życiu i w śmierci kochanku,
Z tobą dzieliłam nieszczęśliwą dolę,
Bez ciebie, luby, jednego poranku
Ja nie przeżyję, bo ja umrzeć wolę.
Gdy tylko z okna zniknie ten znak czarny,
Lub gdy kaganek wieczorem zagaśnie,
Natenczas i ja skończę żywot marny,
Gdy Konrad zaśnie i Aldona zaśnie!
W ciemnej wieżycy jest moim udziałem
Nóż wyostrzony, co mam szczęściem całem
Stanie się dla mnie i duszę wyzwoli,
By z twoją duszą lepszej zażyć doli!

(Skończywszy śpiew, spogląda pilnie w okno strzelnicy.)

(Zasłona spada.)

Odsłona VI.

(Izba w strzelnicy. Na środku izby stół z kubkiem, zawierającym truziznę Przez okno widać wyraźnie wieże na tle zimowem; w niej Aldona, wpatrująca się pilnie w strzelnicę. Konrad siedzi przy oknie i wpatruje się we wieżę.)

Halban.

Słońce już zaszło; czas lampę zapalić.

(Świeci lampę i sławia w oknie.)

Konrad.

Daj mi płaszcz, szablę, bądź zdrów, wierny sługo,
Pójdę ku wieży, — bywaj zdrów na długo,
Może na wieki. Posłuchaj Halbanie;
Jeżeli jutro, gdy dzień zacznie świecić,
Ja nie powrócę, opuść to mieszkanie,
Chciałbym coś także jeszcze przedtem zlecić;
Jakżem samotny. Pod niebem i w niebie
Nie mam nikomu nigdzie nic powiedzieć
W godzinę skonu, oprócz jej i ciebie.

Bądź zdrów Halbanie, ona będzie wiedzieć,
Ty zrzucisz chustkę, jeśli jutro rano...

(Z dołu strzelnicy dochodzi odgłos dobijania się do drzwi.)

Lecz cóż to? W bramę kołatano!

Odzwierny.

(Na dole.)

Kto idzie? Kto idzie?

(Z dołu strzelnicy dochodzi zmieszany gwar gwałtownego dobijania się do drzwi, które wreszcie padają pod razami ciosów. Po chwili na korytarzu słychać gonitwę kilku rycerzy, którzy po chwili zbliżają się ku podwojom do izby i wołają:)

Biada, biada, biada!!

Konrad.

(Zamyka podwoje wrzeciądzami, dobywa miecza, chwyta ze stołu kubek i podchodząc ku oknu, zwraca się do Halbana.)

Stało się! Starcze! W ręce twoje!

(Wychyla truciznę.)

(Halban zamierzał był wytrącić mu kubek z ręki, potem odstąpił od tego planu, zamyślając się głęboko. Słychać coraz silniejsze dobijanie się do drzwi.)

Konrad.

Starcze! rozumiesz, co ten łoskot znaczy?
I czego myślisz? Masz nalaną czarę,
Moja wypita!

Halban.

Nie, ja przeżyję... i ciebie, mój synu! —
Chcę jeszcze zostać, zamknąć twe powieki,
I żyć, — ażebym sławę twego czynu
Zachował światu, rozgłosił na wieki.
Obiegę Litwy wsi, zamki i miasta,
Gdzie nie dobiegę, pieśń moja doleci,
Bard dla rycerzy w bitwach, a niewiasta
Będzie ją w domu śpiewać dla swych dzieci:
Będzie ją śpiewać i kiedyś w przyszłości
Z tej pieśni wstanie mściciel naszych kości.

(Halban obejmuje Konrada długiem uściśnieniem, następnie siada u okna i patrzy ku wieży. Wskutek gwałtownych razów poddają się drzwi izby i walą się. Wchodzi pięciu rycerzy krzyżackich z kapelanem. Konrad wybiega naprzeciw z dobytym mieczem.)

Jeden z rycerzy.

Zdrajco! twa głowa dzisiaj pod miecz padnie,
Żałuj za grzechy, gotuj się do zgonu,
Oto jest starzec, kapelan Zakonu,
Oczyść twą duszę i umrzyj przykładnie.

Konrad.

(Zrzuca z szyderstwem swój płaszcz na ziemię, zrywa oznaki wielkiego mistrza i depce je, mówiąc:)

Oto są grzechy mojego żywota!
Gotówem umrzeć, — czegoś chcecie więcej?
Z urzędu mego chcecie słuchać sprawy?
Patrzcie na tyle zgubionych tysięcy,
Na miasta w gruzach, w płomieniach dzierżawy.

(Za sceną wicher.)

Słyszycie wicher? Pędzi chmury śniegów,
Tam marzną waszych ostatki szeregów,
Słyszycie? wyją głodnych psów gromady,
One się gryzą o szczątki biesiady.
Ja to sprawiłem! Jakżem wielki, dumny,
Tyle głów hydry jednym ściąć zamachem!
Jak Samson jednem wstrząśnieniem kolumny
Zburzyć gmach cały i runąć pod gmachem!

Słaniając się, podchodzi ku oknu, chwyta za lampę i rzuca ją przez okno.

Konrad.

(Padając na ziemię ku przerażeniu rycerzy zakonnych.)

Aldono, Aldono!

(Pada martwy.)

Aldona.

(Z wieży, wbijając nóż w swe piersi.)

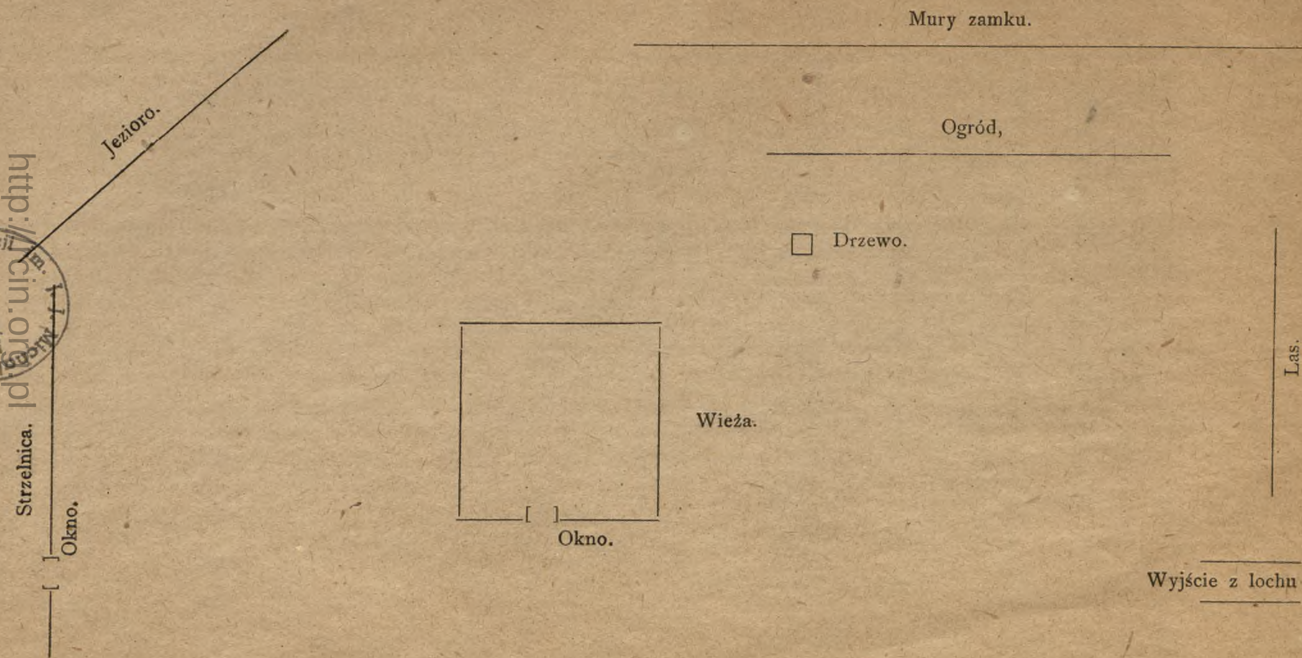
Konradzie, Konradzie!!

(Pada martwa.)

(Zasłona spada.)

Koniec.

Scenerja odsłon II. i V.



L. Kronenberga
Do nabycia w księgarniach:

Samouczek pomocniczego języka międzynarodowego Esperanto. Metodą własną. Dodana część literacka. 3 kor.

Przekład nowel węgierskich Ferenca Herczega. 1 kor. 50 hal.

Śpiewnik żołnierzy polskich. Sześćdziesiąty tysiąc. 1 kor. 50 hal.

Nowele wschodnie. Przekład nowel arabskich, armeńskich, chińskich, japońskich, gruzińskich, lezgijskich, hebrejskich, sanskryckich i tatarskich, dokonany przy pomocy języka Esperanto. 4 kor.

Bohaterzy. Poemat narodowy 1914 r. 1 kor.

Rada w Szczepanowie. Pieśń I. eposu narodowego z czasu wielkiej wojny. 1 kor.

Pieśń o Krakowie. Poemat narodowy. 1 kor.

Cześć Karwinie! Obrazki z czasów najazdu czeskiego na Śląsk. 1 kor. 50 hal.